

665 „Uczeń diabła”

Z prawdziwą przyjemnością przekazuję Czytelnikom tę mocno opóźnioną (choroba) relację z przedstawienia „Ucznia diabła”, nowej premiery warszawskiego Teatru Polskiego*. Bo to jedna z najlepszych (mimo iż z pierwszego okresu twórczości) sztuk Shawa a jej obecna prezentacja, to jedno z najlepszych przedstawień Teatru Polskiego w ostatnim czasie. Każdą kolejną premierę (nie było ich po wojnie ze wiele) przesłaniał mi zawsze spektakl przygotowany przez Dobiesława Damięckiego na warszawskiej Scenie Muzyczno-Operowej (obecnie Teatr Rozmaitości) w grudniu 1946 r. z Damięckim i Ireną Górską-Damięcką w rolach tytułowych. Obecne przedstawienie niemal od pierwszych scen zepchnęło tamte odległe reminiscencje. „Uczeń diabła” ma przekorną strukturę melodramatu i właśnie elementy melodramatu dominowały w tamtym spektaklu sprzed lat. A przecież Shaw samym wyborem konwencji zastawiła na widownię liczne pułapki, bo każdy z tych melodramatycznych elementów przekształca się w swe zaprzeczenie, płatając widzowi ciągle figle. A więc jednak — komedia, i to komedia w stylu Shawowskim. I tak ją gra Teatr Polski. Komedia, w której do głosu dochodzą często (ale rzadziej niż w sztukach późniejszych) sarkasmy, kpina, ironia,

drwina. Cel ataków zawsze u Shawa ten sam: zakłamanie moralne, głupota, skostniałe konwencje. A tu teren szczególnie wdzięczny, bo każda wojna wyolbrzymia wady tak jak ustokrotnia ludzkie zalety, zaś akcja „Ucznia diabła” toczy się podczas wyzwoleńczej wojny młodego, krzepnącego narodu amerykańskiego zrzucającego z siebie angielskie jarzmo. Kulminacją kpiny i ironii jest w tej materii cały niemal akt trzeci, a zwłaszcza scena „sądu wojennego” nad „uczniem diabła” jak sam siebie określa bohater sztuki Ryszard Dudgeon, który pozwala się aresztować jako pastor Anderson, ryzykując życiem. Ale że Ryszarda gra Stanisław Mikulski (nareszcie odpowiadająca mu w pełni rola od czasów pamiętnego serialu telewizyjnego!) z sympatyczną beztroską, ujawniająca komediowy przeciwieństwo charakter i konfliktu bohatera i sztuki i postaci, wiemy poza tym, że Shaw nie uznaje trupów w swych utworach, więc jesteśmy spokojni o los Ryszarda. Podobnie jak nie wierzymy od początku w rzekomą małoduszność pastora Andre-sona — nie tylko dlatego, że gra go mądrze Stanisław Zaczek, wzbudzając dla tej postaci od początku sympatie widowni, ale i dlatego, że autor jest przekorny. Mądrze też reżyser nie dopowiedział końcówki sztuki, zawieszając

jąc nad postacią „machniętej” przez Shawa żony pastora Edyty (gra ją z dużą szczerością i wdziękiem Hanna Zembruska, w pierwszej obsadzie gra Alicja Pawlicka) — pytajnik; pytajnik nad jej dalszym losem: pozostanie z mężem czy z Ryszardem? I ten pytajnik jako wyprostowuje tę postać. I jest jeszcze dypszna rola Jana Kobuszewskiego, odzwierciedlającego postać angielskiego generała Burgoyne (w drugiej obsadzie Stanisław Jasiukiewicz); i jest dużego formatu postać dramatyczna Pani Dudgeon, kreowana po mistrzowsku przez Zofię Małynicz. I bardzo pomagają w prawidłowym odbiorze sztuki D. Rastawicka (Essle) i B. Borniński (Krzysztof), J. Zakreński (Swindon) i W. Kowalski (Sierżant), oraz satyrycznie sportretowana „czelgodna” rożnina Dudgeonów: William (A. Mularczyk), Tytus (S. Zelen-ski), Williamowa (M. Homerska) i Tytu-sowa (E. Herman), jak również związany z nią notariusz Hawkins (L. Pietraszkiewicz).

Nowy przekład Bronisława Zielińskiego (nieznaczne skróty w tekście) przyczynia się również do niewątpliwego sukcesu przedstawienia, które opuszcza się z przyjemnym samopoczuciem dobrze spędzonego wieczoru.

STEFAN POLANICA

* G. B. Shaw — „Uczeń diabła”. Tłumaczenie Bronisława Zielińskiego. Premiera w warszawskim Teatrze Polskim. Reżyseria Jerzy Rakowiecki, scenografia Marek Lewandowski, muzyka Zbigniew Turcki.